

DLACZEGO BOIMY SIĘ MUZUŁMANÓW?

Tytułowe pytanie pozornie jest bardzo proste; wystarczy nieco się zastanowić, przypomnieć sobie kilka krzykliwych tytułów prasowych, kilka sensacyjno-histerycznych wiadomości telewizyjnych – i już wiemy. Tak, boimy się muzułmanów, bo ich kobiety nie mają nic do powiedzenia i zasłaniają twarze, natomiast mężczyźni bezustannie się modlą i wykrzykują coś w niezrozumiałym języku, gotowi wysadzić się w powietrze w imię Allaha. I, oczywiście, muzułmanie wcale nie chcą się asymilować, integrować, zmieniać: chcą, pomimo wywieranej na nich presji, pozostać muzułmanami... I jak tu ich pojąć, jak się ich nie bać?

Ale, tak naprawdę, co my w ogóle wiemy o tych muzułmanach, o islamie? I skąd przeciętny mieszkaniec kraju nad Wisłą i Odrą czerpie tę wiedzę? Przecież nie z własnych dogłębnych obserwacji życia społeczności muzułmańskiej, nie z własnego w nim uczestnictwa, ale przede wszystkim z mocno negatywnego PR, kształtowanego przez żadne sensacji media: *muzułmanie to terroryści, muzułmanie to mordercy, pedofile, prymitywy, dziecioroby, kłamcy i leniwe ćwoki; muzułmanie to, muzułmanie tamto... No i nie chcą się zintegrować...* Im więcej krwi i brutalności w informacjach związanych z wyznawcami islamu, tym lepiej. Teraz można się już jednoczyć w słusznej przecież walce o najwyższe europejskie wartości, tak szargane przez tych „brudasów”, „arabów”, „ciapatych”, „wyznawców księżycowego bożka”.

Boimy się więc muzułmanów, bo są inni od nas. Inaczej się ubierają, inaczej się zachowują, nie jedzą goloniek wieprzowych, nie piją wódki, nie zabawiają się ze swoimi dziewczynami w modnych dyskotekach – przywiązują natomiast nadmierną jakoby wagę do spraw religijnych, nie pozostają obojętni na profanację symboli wiary, a wręcz domagają się szacunku dla Boga i Jego Proroka. Na domiar złego dowiadujemy się, że właśnie jakiś muzułmanin – wołając „Allah akbar!” – wysadził się w powietrze, inny muzułmanin zabił żonę za wyjście z domu, jeszcze inny ożenił się z dziesięciolatką, zaś jedna z drugą muzułmanka uparcie obwiązuje głowę chustką – mało tego: są i takie, które przywdziewają szaty zasłaniające je z twarzą.

Boimy się tego wszystkiego, bo nie wiemy, po co to i dlaczego. Boimy się również, bo pewne rzeczy wzbudzają w nas dziwny niepokój: jakbyśmy czuli gdzieś wewnątrz, w głębi siebie, że, dochodząc do tych wszystkich, w pewnej mierze słusznych i wartościowych norm społecznych, prawideł jakoby etycznych, nakazów politycznej (i wszelkiej innej) poprawności – coś zagubiliśmy, coś niegdyś ważnego jeszcze dla naszych ojców i dziadów, rozmieniliśmy zbiór prostych (zdawałoby się...) wartości na „róbta,

co chceta”, na prawo każdego do wszystkiego bez oglądania się na kogokolwiek, na byle co i byle jak. Zamiast kodeksu moralnego opartego na uniwersalnym dla całej ludzkości przesłaniu Słowa Bożego, otrzymaliśmy zmieniające się co rusz normy ustalone między innymi przez działaczy partyjnych, zmieniające się rządy, nawet gwiazdy kina i muzyki lub zgoła przez tak zwanych celebrytów.

Wróćmy jednak do muzułmanów, a właściwie do islamu, który bardzo często uważany jest za całkowicie obcy Europie. Tak chętnie przy rozmaitych okazjach odwołujemy się do antycznych oraz judeochrześcijańskich fundamentów współczesnej europejskiej cywilizacji. Islam jednak pomija się całkowitym milczeniem, jakby pojawił się dopiero w drugiej połowie XX w. pod postacią terrorysty przysłoniętego nikabem, z laską dynamitu w jednej ręce i Koranem w drugiej. Tymczasem pierwsze kontakty naszego kontynentu z islamem sięgają początków wieku VIII. W roku 711 muzułmanie znaleźli się na Półwyspie Iberyjskim, podbijając go i pozostając tam przez kilka wieków. Około dwóch stuleci panowali między innymi na Krete, Sycylii oraz Malcie. Pozostały po nich nie tylko nazwy (np. Gibraltar – Dżabal al-Tariq, co oznacza po arabsku Góra Tarika, al-Andalus – arabska nazwa Półwyspu Iberyjskiego, obecna Andaluzja), ale i język maltański, będący jednym z zachodnich dialektów arabskiego. W arabsko-muzułmańskiej Andaluzji kwitło rolnictwo, przemysł, handel, nauka, podobnie jak np. na Sycylii, którą w drugiej połowie XI w. podbili Normanowie. Władca wyspy, król Roger II, sprowadzał na swój dwór arabskich uczonych i rozpowszechniał ich wiedzę. Tyle, bardzo skrótowo, na Zachodzie.

W tym samym mniej więcej czasie muzułmanie pojawili się również na wschodnich obszarach Europy. Islam rozpowszechnił się nie tylko na dalekich, ciągnących się przez Azję stepach, ale i tych bliższych, nadkaspjskich i nadczarnomorskich. Już w pierwszej połowie VIII w. muzułmanami została np. część zamieszkujących tam, w Europie przecież, Chazarów i Pieczyngów. Różnorodne kontakty: wojenne, handlowe, niewątpliwie także i koligacje rodzinne, mieli z nimi ówcześni poddani polńskich władców, a sam król Bolesław Chrobry korzystał między innymi z pomocy Pieczyngów podczas walk z Rusią Kijowską. Muzułmańska była Bułgaria Nadwożańska, wielkie centrum handlowo-kulturalne, w X i XI w. kontrolująca większość handlu pomiędzy Europą i Azją. W latach 80. X stulecia bułgarscy posłowie zaproponowali księciu kijowskiemu Włodzimierzowi, zwanemu później Wielkim, przyjęcie islamu. Dowiedziawszy się, że muzułmanie nie mogą pić alkoholu, książę odmówił, twierdząc jakoby, że „dla Rusi picie jest weselem”. Bez większej przesady domniemywać można, że gdyby nie ta ruska skłonność, byłaby dzisiaj muzułmańska cała wschodnia i południowa Słowiańszczyzna.

Jeśli porównamy daty pojawienia się w Europie islamu z czasem chrystianizacji wielu tutejszych państw, to zauważymy, że często dokonywała się ona później: w Polsce np. pod koniec X w. – i to formalnie, bowiem pogaństwo trwało tu jeszcze w XVI w. (a jak twierdzą niektórzy, ma się dobrze i dzisiaj), w Islandii, Szwecji i Norwegii

w pierwszych dziesięcioleciach XI w., na Litwie w drugiej połowie XIV w. Chrzt Rusi Kijowskiej nastąpił pod koniec wieku X, podobnie jak Węgier. Tak więc bez wątplenia zasadnym jest traktowanie islamu jako istotnej składowej fundamentu współczesnej cywilizacji europejskiej. Jeżeli ktoś wątpi, to znaczy, że nie zna historii i nie ma pojęcia, jak wiele nasz kontynent (w konsekwencji cały świat) zawdzięcza muzułmanom z odległych stuleci. Kto jednak o tym wie, kto pamięta? Może wrocławscy radni, którzy jednej z ulic swego miasta nadali imię Awicenny...

Islam nie jest wcale Słowianom, w tym Polakom, obcy. Od sześciuset z górą lat mieszkają w Rzeczypospolitej muzułmanie, tak bliscy, tak swojscy, że wielokroć nawet się o nich nie pamięta. Przez cały ten czas w tatarskich meczetach odbywają się modlitwy bismillahir rahmanir rahim, w imię Boga Litościwego, Miłosiernego, zaś jednaka dla wszystkich polska ziemia skrywa kolejne pokolenia tutejszych muślimów, śpiących snem wiecznym nie tylko wśród podlaskich pól. Tatarskie i muzułmańskie ślady odnajdziemy w różnych zakątkach naszego kraju. Polscy muzułmanie wciąż mieszkają wśród katolików, prawosławnych i protestantów, sąsiadują z Żydami i Karaimami, spotykają się z ludźmi rozmaitych wyznań oraz różnego pochodzenia. Żyją zgodnie, z szacunkiem dla tych, którzy na szacunek zasługują, z poszanowaniem prawa, oczekując poważania również w stosunku do siebie. Nie wzbudzają lęku, nikt się ich nie boi: religia i wychowanie mówią im, że ludzi nie dzieli wiara, a postępowanie.

Wróćmy jednak do tematu: dlaczego boimy się muzułmanów? Czy boimy się wszystkich muzułmanów, czy tylko niektórych, innych zaś wcale nie? I dlaczego tych jednych, a nie drugich? Czego właściwie się boimy: inności, postępowania odmiennego niż nasze, działania, które wynika z niezrozumiałych dla nas powodów? Inne rzeczy przecież nauczyliśmy się już cenić, inne wartości mają dla nas znaczenie. To, czym w codziennym życiu kierowali się jeszcze nasi rodzice lub dziadowie, przestało się już liczyć. Któż to dzisiaj mówi osobie wychodzącej z domu „Idź z Bogiem”, kto wita się słowami „Szczęść Boże”? Tak wiele rzeczy, postaw, zachowań jeszcze całkiem niedawno niedopuszczalnych, nieprzyzwoitych, niehonorowych, stało się obecnie absolutnie normalnymi, modnymi, obowiązującymi. Boimy się muzułmańskiego przywiązania do religii, poszanowania dla wartości, które w Europie od dawna już można spokojnie szargać. Boimy się tego wszystkiego, co wynika z religii, ze zobowiązań moralnych, które mogłyby ograniczyć nasze *dolce vita*, w którym nie ma Boga, zaś zasady i wzorce postępowania tworzone są doraźnie przez rozmaite koterie.

Boimy się muzułmanów, raczej nie tych w Polsce, nielicznych, nierzucających się w oczy. Jednak trzeba bardzo niewiele, żeby rozległy się głosy straszące nas islamem, wzywające do dania odporu krwiożerczym muzułmanom. Oglądamy w telewizji przerażające sceny z krajów muzułmańskich, mało tego: dowiadujemy się, że w pobliskich, europejskich państwach – Francji, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Holandii – muzułmanie nie tylko nie zamierzają zrezygnować ze swoich tradycji i obyczajów, ale zmuszają lokalne władze i społeczności do ustępowania z własnych. Boimy się ich

nieprzewidywalnych gwałtownych zachowań, zmuszenia nas do wyrzekania się rozmaitych swobód, wolności, nieskrępowanych możliwości wypowiedzenia się i działania, nierespektowania żadnych autorytetów ani świętości. Ale czy wszyscy muzułmanie tak postępują, czy może tylko niektórzy? A jeśli nawet niektórzy, to dlaczego? I czy takie postępowanie wynika z nakazów religii, czy stanowi raczej element obyczajowości, tradycji, kultury? I jeszcze jedno, może najważniejsze: czy te niewątpliwie negatywne zachowania wiążą się wyłącznie z muzułmanami? Czy rzeczywiście my, Europejczycy, wszyscy jesteśmy „cacy”, tylko oni – muzułmanie – są „be”?

Muzułmanie nie są wolni od wad. Podobnie jak inni ludzie, bez względu na pochodzenie i wyznanie. Kiedy jednak konkretny muzułmanin dopuści się przestępstwa, natychmiast winą obarczana jest cała społeczność, zaś każde zło wskazuje się jako nakaz religijny. Podobno muzułmanie z powodów religijnych biją i zabijają żony, religia każe im mordować ludzi innych wyznań, religia wymaga od nich gwałcenia niewiernych kobiet, kamieniowania, obcinania rąk i nóg, wysadzania się w powietrze itd. I przede wszystkim to z powodu wyznawanej religii absolutnie odmawiają asymilacji. Nie chcą zrezygnować z wiary w Boga, nie chcą chodzić do pubów na piwo, nie chcą jeszcze kilku innych rzeczy, tak wydawałoby się europejskich przecież, wyzwolonych, wspańiałych. Domagają się natomiast szacunku dla religii, dla małżeństwa – rozumianego jako związek mężczyzny z kobietą, dla rodziny – składającej się z matki, ojca i dzieci, nie akceptują wszechobecnej golizny, powszechnie reklamowanego i dostępnego alkoholu, narkotyków, prostytucji. Tak, wiemy o tym dobrze, są też inni muzułmanie. Muzułmanie, którzy rzeczywiście kradną, zabijają, oszukują. Którzy czynią zło, motywując i usprawiedliwiając swoje postępowanie nakazami religijnymi.

Mordują, biją i zabijają żony oraz kochanki, kradną, oszukują wszakże nie tylko muzułmanie. Również Niemcy, Francuzi, Belgowie, Polacy. Do tego jesteśmy jednak jakby przyzwyczajeni. To jakby normalne, porusza nas bardziej dopiero wyjątkowa drastyczność przestępstwa. Nikt też nie twierdzi, że np. mordowanie nowo narodzonych dzieci i trzymanie ich ciał latami w beczkach po kapuście jest narodowym polskim zwyczajem. Żadna gazeta nie informuje, że zgodnie z odwiecznym katolickim zwyczajem kolejna żona pobita została przez pijanego męża. Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie „Niebieska Linia” nie powstało dla muzułmanek, ale dla tutejszych, polskich i europejskich kobiet oraz dzieci, obojętnie jakiego wyznania. Nikt normalny nie przypisuje wszystkim katolikom (prawosławnym, protestantom, ateistom) odpowiedzialności za najgorszy nawet czyn któregoś z nich. Na ile zatem boimy się tego zła – naszego wprawdzie, swojskiego, ale wcale z tego powodu nie mniej przerażającego? Czy też lęk wzbudzają w nas wyłącznie muzułmanie?

Oczekujemy od muzułmanów asymilacji, wtopienia się w europejskie środowiska, co oznacza zazwyczaj konieczność przyjęcia europejskich norm kulturowych i zwyczajów. I, oczywiście, mocne ograniczenie (najlepiej całkowite wykluczenie) wpływu religii na jakiegokolwiek działania społeczne, rodzinne, osobiste. Tu pojawia się kolejny

ważny problem: czy wszystkie europejskie zasady, nakazy, normy, obyczaje i tradycje są rzeczywiście najlepsze? Czy tylko bezwzględne podporządkowanie się, rezygnacja z własnej tożsamości religijnej i etnicznej uczyni z muzułmanów dobrych Europejczyków? Bardzo wielu muzułmanów dostrzega i ceni ogromnie cechy, które pozwoliły Europie osiągnąć cywilizacyjny sukces, między innymi pracowitość, punktualność, rozwój nauki, wytrwałość i oszczędność. Uczą się tego i z czasem wrastają z powodzeniem w lokalne społeczności, stając się ich cenionymi członkami. Jednocześnie równie wielu obserwuje z niemałym zdziwieniem negatywne elementy otaczającej ich rzeczywistości: nieskrępowane pijaństwo, łatwo dostępne narkotyki, powszechną nieomal męską i damską prostytutkę, obok pięknych słów o równouprawnieniu płci – dyskryminację i brutalność wobec kobiet, nierówność wobec prawa, rozkład rodziny, możliwość opluwania wszystkich i wszystkiego pod pozorem wolności słowa. Znacznej części muzułmanów bardzo trudno zrozumieć oczekiwanie od nich asymilacji ze społeczeństwem lekceważącym własną religię, kulturę i tradycję, własne prawo. I znowu ich się boimy...

Może więc łatwiej będzie ustalić, co robić, aby się nie bać tych muzułmanów? Na początek warto np. zacząć od odbudowywania w sobie i w środowisku szacunku do mocno przykurzonych wartości: wiary, rodziny, uczciwości i odpowiedzialności wobec bliźnich i wszystkiego, co nas otacza – nie tylko z nakazu prawa, ale przede wszystkim z wewnętrznego duchowego imperatywu. Okazywać ten szacunek i uczciwość, wymagać od siebie, żeby następnie móc wymagać od innych. Nie tylko czynić dobro, ale sprzeciwiać się złu. Nie dzielić ludzi według wyznania i pochodzenia, lecz wedle postępowania. Nie podkreślać tego, co w nas różne, ale szukać i rozwijać to, co mamy wspólne. Zerwać z pokrętną poprawnością polityczną i znowu nazywać rzeczy ich własnymi imionami, zachowując wobec każdej naturalny respekt. Zbrodnię ponownie traktować jak zbrodnię, bez wyszukiwania dla niej groteskowych usprawiedliwień. Uczyć siebie i innych, dawać im to, co mamy najlepszego i brać w zamian jak najwięcej dla wspólnego dobra. Przywrócić znaczenie Przesłania Bożego, które od tysiącleci stanowi jednakże, choć nieraz różnymi słowami dla żydów, chrześcijan i muzułmanów zapisane normy moralne – bowiem tylko wtedy odzyskamy wspólny punkt odniesienia, umożliwiającą nam wszystkim wzięcie odpowiedzialności za swoje postępowanie, jego zrozumienie oraz ocenę. I zastanawiając się, dlaczego boimy się muzułmanów, zapytajmy ich przy jakiejś okazji: *Dlaczego się nas boicie?*

Jestem muzułmaninem. Nie chcę bać się ani muzułmanów, ani katolików. Nie chcę obawiać się też prawosławnych, protestantów, żydów, buddystów, bezwyznaniowców. Lękam się wyłącznie ludzi złych, ludzi prymitywnych, żądnych władzy, ustanawiających zasady etyczne wedle swego widzimisię, poprawności politycznej lub partyjniackiego koniunkturalizmu. Również tych z nadmiarem jednostronnej wiary, ślepych na światło inne, ale wszystkowiedzących i jedynych sprawiedliwych. Nakazujących, kogo

mamy się bać, a kogo traktować za przyjaciela. Pouczających w co i jak wierzyć. Boję się manipulowania społecznymi nastrojami, sympatiami, gustami, upodobaniami, religią nawet. Jednak pomimo tego wciąż wierzę w porozumienie, w zgodę, we wspólną, prostą i jasną drogę dla całej ludzkości. Jesteśmy przecież jednością, dziećmi Bożymi – i jeden dla nas świat.